Nr 183 Kraków, piątek 12 sierpnia 1910. Rocznik XIX.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 396).

Prenumerata miesięczna: z odsyłką 2 K, bez odsyłki 1 K 60 h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ct. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru 8 h.

Adres na telegramy: Naprzód Kraków. Konto czekowe Nr. 34.095.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Dział inseratowy: Kraków, ul. Marka 21. (Telef. Nr. 1354).

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 20 halerzy, następnie po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal., śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzempl. dla zamiejscowych, po 1 kor. za 100 egzempl. dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Cyniczne Piłaty.

Spójrzmy o parę lat wstecz... W okresie najostrzejszej walki w Królestwie socyalistów z caratem — coraz bardziej wrogie tej walce, coraz bardziej analogiczne z czarną seciną stanowisko przybierała narodowa demokracya. Dla przeciwdziałania akcyi socyalistycznej powołuje do życia „Narodowy związek robotniczy“; uzbraja go w browningi.

Nie przeciw zbirom carskim, lecz przeciw robotnikom socyalistycznym. Inauguruje okres walk bratobójczych. Robotnik socyalistyczny ma być wzięty literalnie we dwa ognie: żołdaków rosyjskich i zza węgła czyhających nań narodowców.

Na widok krwi p. Dmowski zacierał ręce, że udało mu się stworzyć taką machiawelską dywersyę w obozie robotniczym — że potoki krwi wytworzą nieprzebytą przepaść, która trwale odgrodzi od socyalizmu zbałamuconych przez endecyę robotników, iż ta posiądzie w nich na śmierć i życie oddanych janczarów. Ale trzeba było ten zaciąg w imię jakiegoś hasła podszczuwać i za hasło służyć tu miał frazes patryotyczny, zaprawiany nienawiścią przeciw „obcemu Polsce“ socyalizmowi, pędzony jak gorzałka dla utrzymania tych ludzi w stanie podnieconym. Dalsze podniecenie miał już sprawiać sam zapach krwi przelanej.

Ohydą było gdy podczas franko-pruskiej wojny pruskie orkiestry przygrywały polskim Bartoszom „Jeszcze Polska nie zginęła“, aby spotęgować w nich szał wojenny. Stokroć większą ohydą od pruskiej — była ta — narodowo-demokratyczna, gdy polskie hasło zagrzewać miało nieświadomych do bratniej walki, do mordowania notabene tych, co z caratem ofiarną walkę dźwigali!

A w miarę im częstsze, im krwawsze były te starcia, wódz endecyi Dmowski coraz większej nabierał pewności siebie; już ofiarował w prasie swoje usługi caratowi; już zapewniał, że narodowa demokracya sama „uspokoi“ kraj — w zamian za jakieś ustępstwa od rządu. Chciał paktować i o krew przyszłą, jak o zboże na pniu. Pakta te zbył rząd milczeniem, choć kule socyalistyczne czyniły dotkliwe luki w szeregach jego zbirów.

P. Dmowski zeszedł ze swoich wyżyn, z których chciał umawiać się z rządem carskim, jako równy z równym, i począł w Dumie łasić się jak niewolnik: składać wiernopoddańcze deklaracye, aż — skończył na neosłowiańskich uściskach z czarnoseciniami.

O ile poprzednich, piekielnych machinacyj nie mogły nawskróś przejrzeć zbałamucone przez narodową demokracyę jej robotnicze koła, o tyle ta wstrętna ugoda nad Newą była zbyt jasną, zbyt zrozumiałą, zbyt krzyczącą zdradą polskich haseł, któremi ich dla walki z socyalizmem karmiono, by mogli tu pozostać ślepi i niemi.

I wkońcu „janczarowie“ Dmowskiego wypowiedzieli im posłuszeństwo. Dziś oficyalna narodowa demokracya pozbawioną została tych szeregów, wiodących byt samoistny. Ale jej menerzy ją stworzyli, uzbroili, nią się chlubili, uważali tę formacyę za szczyt swych machiawelskich zdolności!

Kto sobie to wszystko przypomni, uprzytomni — ten poczuje dopiero całą odrazę do tych nikczemnych „oburzeń moralnych“, z któremi wystąpiło środowe „Słowo polskie“ w artykule wstępnym. Kilka wierszy na próbę wystarczy:

„Mord wszelki, bez względu na motywy i pobudki, musi wywołać stanowczy protest obrażonego poczucia moralnego w każdem, etycznie zdrowem społeczeństwie. Bo etycznie zdrowy naród może mieć jedną tylko moralność, obowiązującą zarówno w życiu publicznem, jak prywatnem.

A moralność ta zabrania kategorycznie, aby jednostki wymierzały sobie samym sprawiedliwość rewolwerem czy nożem, zabrania odbierać życie bliźniemu, chyba w koniecznej obronie życia własnego, lub niewinnie napastowanych, zabrania wydawać rozkaz zabijania bliźnich komukolwiek, kto nie ma legalnej, prawem lub powszechną wolą społeczeństwa całego danej sobie ku temu władzy sędziego, czy wodza zbrojnych sił narodu.

Wszelkie wykroczenie przeciwko temu prostemu, jawnemu prawu moralnemu, musi być stanowczo potępione.

... Browning, mord jest uznanym dziś powszechnie przez „opinię robotniczą“ w Królestwie środkiem „walki ideowej“. I wiele trzeba będzie lat usilnej pracy, by ją z tej zarazy wyleczyć, pracy tem cięższej, tem trudniejszej, że partya socyalistyczna nie ustaje w swej „propagandzie czynu“.

Co cyfry mówią.

Prasa burżuazyjna zarzuca nam przy każdej sposobności, że „podburzamy“ robotników, że „szczujemy“ przeciw bogatym, że tworzymy przepaść między przedsiębiorcami a robotnikami. Pisma te, będące z reguły na żołdzie kapitalistów, widzą tylko tę stronę naszej działalności; zaś nędzy klasy pracującej i usiłowań około ulżenia jej nie widzą i nie uznają. Stoją one na stanowisku, że zawsze istnieli i istnieć muszą bogaci i biedni i że właśnie klasa robotnicza musi być tem narzędziem, zapomocą którego kapitaliści wykuwają bez pracy swe dochody i bogactwa.

Mimo tych zarzutów socyalni demokraci muszą ciągle wskazywać na ogrom niesprawiedliwości, dokonywanych codziennie na ludności pracującej; musimy ciągle „podburzać“, aby raz przecież obudzić sumienie publiczne do zastanowienia się. — A robimy to tym razem na podstawie cyfr, ogłoszonych urzędownie o wyniku podatku osobisto-dochodowego na rok 1908. Według tego wykazu liczba opłacających ten podatek ludzi wynosi 1,133.000 (4½ procent ogółu ludności); jeżeli do tej cyfry dodamy jeszcze członków rodzin powyższych opodatkowanych w liczbie 2,272.417, otrzymamy ogółem 3,405.417 ludzi obowiązanych do opłacania podatku osobisto-dochodowego (12·16 procent całej ludności Austryi).

Z cyfr tych można łatwo wysnuć wniosek o stopniu dobrobytu, w jakim ludność żyje. Gdy w r. 1896 parlament uchwalał ustawę o wprowadzeniu podatku osobisto-dochodowego, uznał ówczesny rząd i ówczesny parlament kuryalny, że podatek ten nie powinien dotknąć wszystkich dochodów, lecz że musi być oznaczone „minimum egzystencyi“ wolne od podatku. To minimum oznaczono na 600 złr., a tem samem uznano, że potrzeba mieć najmniej 1200 K rocznego dochodu, aby po ludzku żyć. Ponieważ z powyżej cytowanych cyfr wynika, że w r. 1908 tylko 4½% ludności opłacało podatek osobisto-dochodowy, t. j. miało dochód wyższy ponad 1200 K, zaczem reszta ludności, tj. 95½%, miała albo ledwie 1200 K, albo też mniej, czyli że zarabiała mniej, aniżeli urzędownie jako konieczne do życia uznano. Sprawa przedstawi się jeszcze gorzej, jeżeli uwzględnimy, że 600 złr. w r. 1896 miało daleko wyższą wartość, aniżeli 1200 K w r. 1908, w czasie niebywałej drożyzny; kto w roku 1896 z dochodem 1200 K mógł jeszcze jako tako wyżyć, ten w r. 1908 za tę sumę z pewnością żyć nie mógł, albowiem wartość pieniądza spadła najmniej o jedną czwartą część, a koszta środków żywności podniosły się najmniej o połowę.

Z powyższego wynika, że nawet uznane przez rząd „minimum egzystencyi“ nie wystarcza obecnie na życie, tembardziej, że tysiące robotników nawet tej sumy nie zarabia. Nie jest to zresztą nic dziwnego wobec tego, że rząd sam płaci całej masie swych pracowników mniej niż 1200 K rocznie, a przedsiębiorcy prywatni w tej mierze chętnie idą za przykładem rządu. Gdy zaś socyaliści w parlamencie żądają podwyższenia płac służby rządowej, albo gdy organizacye robotnicze zaczynają walkę o wyższą zapłatę, wówczas i rząd i burżuazya podnosi krzyk, że socyaliści „podburzają“, że prowadzą „demagogiczną“ politykę itd.

Socyaliści „sieją nienawiść“, a rząd i klasy rządzące same dają im doskonały do tego materyał. Niechaj te sfery przeprowadzą w praktyce to, co w r. 1896 w teoryi uznały, a wówczas zniknie powód do „podburzania“, bo zniknie jedna z głównych do tego przyczyn. Ale nie dawać i krzyczeć nie pozwalać — na to klasa pracująca nigdy się nie zgodzi.

Po zabiciu szpiega.

Kraków, 11 sierpnia.

„N. D.“ i „N. Z. R.“

Dla ułatwienia czytelnikom zoryentowania się, podajemy następujące wiadomości, pochodzące z autentycznego źródła:

„Narodowy Związek Robotniczy“ (N. Z. R.), założony przez „stronnictwo narodowo-demokratyczne“ (N. D.) w Królestwie Polskiem, zerwał z N. D. w r. 1908 z tego powodu, że narodowa demokracya stała się jawnie ugodową i służalczą wobec caratu, podczas, gdy N. Z. R. stoi na stanowisku walki o niepodległość Polski. Od tego czasu między N. D. a N. Z. R. toczy się zacięta walka.

Rybak był przed rozłamem działaczem N. Z. R., ale po rozłamie pozostał przy oficyalnej N. D., przez którą był protegowany. Ponieważ jednak z czasów przedrozłamowych znał osobiście działaczów N. Z. R. a także po rozłamie utrzymywał z nimi osobiste stosunki towarzyskie, przeto jako szpieg ochrany był dla N. Z. R. bardzo niebezpiecznym. Natomiast dla N. D. nie mógł być niebezpiecznym, albowiem N. D. nie jest stronnictwem rewolucyjnem, lecz przeciwnie kontrrewolucyjnem, zwalcza ruch niepodległościowy i — jak oświadczył jej wódz p. Dmowski w Dumie — „stoi na stanowisku państwowości rosyjskiej“. Jak wiadomo, nawet tępienie szpiegów ochrany „Słowo polskie“, organ N. D., nazywa stale „bandytyzmem“.

Gdy przed kilku miesiącami N. Z. R. otrzymał zupełnie wiarygodne ostrzeżenie przed Rybakiem, menerzy N. D. bronili i protegowali Rybaka, oświadczając, że nie wierzą

BRUNON KOSTECKI.

SAHARA.

3)

— Ile razy zmieniał mi opatrunki, zawsze klął w swoim języku czarnych zbójów, a potem całował mnie w głowę i mówił: „Biedny, biedny, tak strasznie cierpiałeś!“ O, ja cierpiałem. Patrzcie, tępym nożem zdarli mi kawał mięsa z piersi i wpakowali w usta, żebym nie mógł krzyczeć. Dusiłem się, trzeba było zgryźć i zjeść własne mięso, bo wypluć nie dawali. Psy, czarne psy, szakale berberyjskie! Po wyjściu ze szpitala poszedłem znów na Pustynię, ale teraz już ostrożniej chodzę. Nie widzę daleko, pełzam więc tak jak dziś przed każdą oazą, a w nocy wpadam do namiotu — jeżeli jest gdzie — i zabieram jedzenie. Jak spotkam samego Berbera — duszę jak psa tą jedną ręką. Gdzie jest roumi *), tam nie może nikt zrobić mi krzywdy, wówczas kilka dni odpoczywam w jakimś opuszczonym namiocie. Teraz pójdę z wami na północ, chory jestem, krew z ust idzie wciąż... od tamtej pory...

Dziwnym, chorobliwym blaskiem zaczęło błyszczeć zdrowe oko opowiadającego. Widocznie trudy i męki, jakie przebył, odbiły się niezatartym śladem na jego zdrowiu i kończyły obecnie swoje dzieło zniszczenia. Niespodziewany odpoczynek i podniecona opowiadaniem wyobraźnia przyśpieszyła codzienną prawdopodobnie wieczorną gorączkę chorego.

— Dobrze — rzekł jeden z legionistów — że idziesz z nami. W szpitalu wyleczą cię znów, ale ty potem napewno powleczesz się na Pustynię. Jesteś głupie, niepoprawne bydlę. Szkoda, że dzisiejszy samum nie przysypał cię gdzie po drodze, nałykałbyś się do syta piasku, raz na zawsze.

— To był samum? — spytał pogardliwym tonem Achmed. — Nie widziałeś samumu jeszcze. To tylko zabawka była. Gdzieś daleko na Pustyni przebiega teraz on, potężny, niosący śmierć i zagładę wszystkiemu, co żyje, gniewny i straszny samum... Przed nim pędzi rząd słupów z piasku, sięgających szczytami do nieba. Słupy te, cieńsze we środku niż na końcach swoich, kręcą się szalonym, niewstrzymanym pędem i porywają ku górze wszystko spotkane. Z obydwóch stron ich drogi zbiegają się ku nim wichry, dalekie, poczęte na zielonych równinach nadmorskich. Jeden z takich przebiegł tędy i ucichł dawno — a samum dni kilka jeszcze błądzić będzie po Pustyni, szukać i gonić kogoś. Cała Sahara drży na wspomnienie o nim, jęczy i wyje z trwogi, gdy się on zjawi... A przedtem, nim spadnie na ziemię, widać dziwy na Pustyni... Miasta wielkie, rzeki, oazy, nawet morze i okręty na niem widać wyraźnie, niedaleko.

Biada, jeśli kto złudzi się i zechce dojść do nich — wszystko zniknie, a z tyłu dogonią słupy piaszczyste, porwą i zmiażdżą, jak suchą gałązkę. Widziałem raz zdala takie miasto. Białe domy, białe kopuły i wierzyczka meczetu z ogromnym półksiężycem na szczycie. Dookoła palmy zielone i rzeka płynąca pośród nich... Nie wierzyłem, że to czary i zacząłem biedz prędko w kierunku cudownego miasta. Nie dobiegłem. Tuż obok mnie zjawiły się nagle złowrogie słupy Pustyni i wiercąc głębokie bruzdy w piasku pomknęły dalej. Miłosierdzie Allaha i proroka! Za pierwszymi słupami pędziły inne głębokim szeregiem, za ostatnimi goniła gęsta chmura piasku, żrącego oczy i ciało całe, zasypującego gardło, nos i uszy... Powietrza braknie piersiom, ciało pali żywym ogniem — i oto nadchodzi ostatnia godzina człowieka i zwierzęcia. Czasem samum trwa aż tydzień i wówczas na całej olbrzymiej przestrzeni, którą przebiega — z oaz i karawan zostają tylko piaszczyste pagórki — mogiły. Ja cudem ocalałem, ale takich niewielu... Straszny, bezlitosny samum!

Achmed umilkł na chwilę i zaczął znów uderzać w struny.

— Jest bajka arabska o nim — mówił następnie dalej — ale zmęczony jestem bardzo dzisiaj, nie będę opowiadał, bo to zresztą bajka tylko — zakończył z pewną ironią w głosie.

— Opowiedz, Achmed, opowiedz — zawołali żołnierze — nudno, trochę zabawimy się. Eh, Abdul — krzyknął któryś do markietana — kawy jeszcze dla Achmeda, szyb loos!*)

Achmed mimo poczęstunku nie chciał zgodzić się na opowiadanie. W trakcie rozmowy, jeden z siedzących opodal Berberów krzyknął kilka słów po arabsku w kierunku Achmeda, na co ten porwał się z miejsca i zawołał:

— Otóż, psie, będę mówił, żeby ci na złość zrobić, tobie i twoim braciom. Spahisy mądrzy, nie będą przeszkadzać, sahariens, to moi przyjaciele, legioniści również. Spróbujcie, zbóje, zrobić mi co! Wstyd, że biorą takich do wojska, dzicz taką, brudasów czarnych. — Dawaj kawy i papierosów — zwrócił się do markietana — będę mówił bajkę o Saharze, voilà!

Wypiwszy jednym haustem blaszankę gorącej kawy, zapalił papierosa i usiadł znów na ziemi, podkulając nogi pod siebie po arabsku. Za jego przykładem usiedli dookoła wszyscy. Nawet markietan porzucił swój miedziany kociołek z wiecznie wrzącą wodą i przykucnął na progu kantyny, oczekując opowiadania.

Całe audytoryum składało się z kilkunastu ludzi i stanowiło jedyną w swoim rodzaju grupę ras i typów. Najwybitniej wyróżniało się od reszty sześciu pół nagich, okrytych strzępkami ubrań rozmaitej formy i barwy strzelców saharyjskich, sahariens. Niktby nie poznał, że to są żołnierze, a nie jacyś oberwani włóczędzy, gdyby nie mieli rzemiennych pasów na biodrach i ramionach z przyczepionymi do nich pękatymi patrontażami oraz karabinów na długich stalowych łańcuszkach, przykutych do skórzanych obrączek na prawej ręce. (C. d. n.).

*) Europejczyk.

*) W żargonie niemieckim: precz stąd, dalej!

w jego szpiegostwo, chociaż były na to dowody stwierdzone.

Trudnowski, zabijając Rybaka, działał z polecenia N. Z. R., którego był członkiem.

Powyższe fakta należy jasno stwierdzić, tembardziej, że „Słowo polskie“ usiłuje „oczyścić“ N. D. z Rybaka, przedstawiając go fałszywie jako „frondzistę“ i działacza N. Z. R. Trzeba więc stwierdzić, że ten kwiatek rósł na niwie N. D.

„Słowo polskie“ bluzgało stale oszczerstwami, twierdząc, że prowokacya jest następstwem posiewu socyalizmu w duszach ludzkich. Tymczasem okazuje się, że i N. D. ma swoich Rybaków, łowiących ryby w mętnej wodzie.

Precz ze szpiegami!

Aby napiętnować naszych „patryotycznych“ „urabiaczy opinii“ z „Czasu“, „Nowej Reformy“ i „Słowa polskiego“, przytaczamy tu głos „Neue Freie Presse“, a czytelnicy raczą przyzwoitość polityczną tego głosu porównać z *moral insanity* burżuazyjnej prasy polskiej. W artykule wstępnym o zabiciu Rybaka napisała „Neue Fr. Presse“ zaraz po otrzymaniu pierwszych wiadomości:

„Trudnowski stanie przed sądem, jednakże władze polityczne i sądowe, oraz opinia publiczna w Austryi, muszą już teraz postawić sobie pytanie, czy jest wogóle dopuszczalne, aby rząd zagraniczny utrzymywał w Krakowie szpiegów-prowokatorów“.

Dziennik wiedeński przypomina o procesach Borowskiej, stwierdzając, że podczas procesu o obrazę honoru, wytoczonego przez Borowską, świadkowie z Rosyi zeznali, że rząd rosyjski utrzymuje w Krakowie tajną policyę, aby zebrać materyał, służący tylko po temu, aby szereg nieszczęśliwych ofiar ekspedyować na Sybir.

Clemenceau, gdy był prezydentem ministrów we Francyi, wobec machinacyj tajnych agentów w Paryżu znalazł odrazu wyjście, zaprotestowawszy kategorycznie przeciwko tworzeniu ekspozytur „ochrany“ rosyjskiej we Francyi; dlaczego monarchia austryacko-węgierska — zapytuje „N. Fr. Presse“ — nie ma chronić swych obywateli przed szpiegostwem rosyjskiem, szpiegostwem, które zapewne oprócz politycznych celów i inne cele ma na oku.

Austrya nie powinna ścierpieć nadał służby szpiegowskiej Rosyi w Krakowie, gdyż już samo przykazanie ludzkości domaga się, aby nie dopomagała do wysyłki ludzi niewinnych na Sybir.

Niechaj szpiegowie rosyjscy rozprawiają się z rosyjskimi rewolucyonistami w swoim kraju, lecz nie u nas, nie w Krakowie i nigdzie w obu częściach monarchii.

Tak pisze „Neue Freie Presse“.

Rewizya w biurku Rybaka.

Wczoraj przeprowadziła policya rewizyę w biurku Rybaka w lokalnościach Szkoły ludowej. Znaleziono tylko papiery prywatne, ale na ślad stosunków zabitego z ochraną nie natrafiono. Akta śledztwa policyjnego zostaną jutro oddane sądowi dla wdrożenia postępowania karnego.

Wynik śledztwa policyjnego

przedstawia się w następujący sposób:

Rybak był bardzo pilnym w urzędowaniu, pracując często bezpłatnie poza godzinami obowiązkowemi. Przytem robił ciągle różne plany finansowe, głównie wydawnicze, ale z powodu braku środków nie doprowadzał ich do końca.

Życie Rybaka w ostatnich czasach było skromne; tak samo mieszkanie i ubranie. Dowodów wydawania przez niego znacznych sum pieniężnych niema. O życiu jego nad stan zeznają świadkowie, którzy znali go w latach dawniejszych.

Na kilka tygodni przed śmiercią był Rybak niezwykle rozdrażniony i często opowiadał znajomym o chęci opuszczenia Krakowa na zawsze. To też dowiedziawszy się o wolnej posadzie nauczyciela w jednej ze szkół polskich w Brazylii, starał się o objęcie tej posady.

Życie zamordowanego nie dostarczyło dotychczas dowodów działalności szpiegowskiej Rybaka. Wyświetlenie sprawy utrudnia to, że wszystkie poszlaki mają źródło swoje w robocie konspiracyjnej, okrytej tajemnicą. Dowodów tych nie posiadał także zarząd T. S. L.; nadchodziły jedynie listy ostrzegające do poszczególnych osób zarządu T. S. L. Listy te jednak miały charakter prywatny.

Pogłoskom o defraudacyi

zaprzecza Tow. Szkoły Ludowej komunikatem rozesłanym dziennikom. Komunikat ten brzmi:

W kilku pismach pojawiła się pogłoska o rzekomych defraudacyach Stanisława Rybaka w centralnej składnicy książek T. S. L., którą to defraudacyę miał mu umożliwić brak należytej kontroli. Wobec tego mamy zaszczyt stwierdzić, że: 1) centralna składnica, w której Rybak jako ekspedytor pracował, znajduje się pod ścisłą kontrolą dyrekcyi biura, która jest za nią przed zarządem głównym odpowiedzialną; 2) administracya centralnej składnicy nie ma nic wspólnego ze stroną kasową tego działu biura T. S. L., gdyż wszelkie rachunki centralnej składnicy płaci kasa główna zarządu, a wszelkie dochody również do kasy głównej wpływają; 3) Stanisław Rybak ani świeżo, ani wogóle przez cały czas swego urzędowania nie popełnił żadnej defraudacyi na szkodę Towarzystwa, co wykazywały zarówno peryodycznie przeprowadzana inwentaryzacya książek, jakoteż wszelkie inne środki kontroli. Za zarząd główny T. S. L.: wiceprezes *Stefan Natanson*, sekretarz *Wincenty Sikora*.

Zeznania świadków.

Wczoraj przesłuchiwała policya naocznych świadków zamachu, między innymi emerytowanego urzędnika szpitala Łazarza p. Zielińskiego, właściciela pracowni kapeluszniczej p. Kolmana, fryzyera p. Kamma, konduktora p. Chybowskiego itd.

Zeznania świadków, którzy widzieli, jak Trudnowski strzelał do Rybaka, w tem są zgodne, że Trudnowski strzelił w głowę Rybakowi z bardzo nieznacznej odległości, prawie przykładając mu rewolwer do głowy. Dalej świadkowie ci zeznają, że Trudnowski dwa razy jeszcze strzelił do leżącego już Rybaka w przeciwieństwie do Trudnowskiego, który podaje, że strzelał z odległości 20 do 30 kroków z przeciwległej ulicy i miał widzieć, że Rybak padł dopiero po trzecim strzale. Świadkowie opowiadają, że po strzałach powstał na ulicy zamęt, wiele osób rzuciło się do ucieczki. Gdy ochłonięto po pierwszem przerażeniu, rzucono się w pogoń za Trudnowskim i złapano go za sklepem p. Olszowskiego w ul. Szpitalnej. Jednym z chwytających miał być p. Kamm. Oburzenie publiczności objawiło się z początku w biciu schwytanego; gdy ten jednak zawołał: „Zabiłem szpiega!“ przestano go bić i prowadzono, silnie ująwszy za ręce, do policyi. Jeden ze świadków zeznał, że Trudnowski miał sam wskazać na kieszeń, mówiąc, że tam znajduje się browning nabity i że należy go ostrożnie wyjmować, aby nie wypalił; inni zeznają, że Trudnowskiemu rewolwer w czasie bicia przemocą odebrano.

„Spólnicy“.

Aresztowani Sadowski i W. pod podejrzeniem wspólnictwa w zamachu złożyli już swe zeznania. Policya podejrzywa Sadowskiego o współwinę i odstawi go do sądu; zaś W. wykazał swą niewinność i został wypuszczony.

Pogrzeb Rybaka,

który miał odbyć się wczoraj, odłożony został na dziś o godz. 5 po południu z domu przedpogrzebowego.

Wprost nieprzyzwoitością było wydrukowanie na klepsydrach, rozlepionych na kościołach, słów: „zginął śmiercią niewinną z ręki zbrodniarza“. Takie uprzedzanie wyroku sądowego na klepsydrach nie powinno być tolerowane przez władze.

Ta sama klepsydra donosi, że za duszę zabitego szpiega odbędzie się nabożeństwo żałobne w kościele św. Krzyża...

Przegląd polityczny.

Niezatwierdzony wybór burmistrza. Poseł dr Hribar, wybrany poraz trzeci burmistrzem Lublany, nie otrzymał zatwierdzenia cesarskiego. Powodem ma być panslawistyczne zachowanie się Hribara, oraz jego udział w Unii słowiańskiej.

„Sloveński Narod“ donosi, że na dzień oficyalnego ogłoszenia niezatwierdzenia wyboru dra Hribara przygotowano rozległe środki ostrożności. Do Lublany ściągnięto wszystkie okoliczne posterunki żandarmeryi. Gdyby z okazyi niezatwierdzenia wyboru dra Hribara miało przyjść do demonstracyj ulicznych, lub gdyby reprezentacya gminna zaprotestowała przeciw temu w jakiś sposób, w takim razie rząd zamierza r o z w i ą z a ć r a d ę g m i n n ą w L u b l a n i e i ustanowić tam komisarza rządowego.

Przegląd społeczny.

Ostrzeżenie przed emigracyą do Danii. Według informacyj, udzielonych przez c. i k. austryacko-węgierski konsulat w Aalborgu (Dania), robotnicy sezonowi z Galicyi, emigrujący corocznie w wielkiej liczbie do Danii, nie mogą tamże znaleźć żadnego zatrudnienia i zmuszeni są odwoływać się do dobroczynności publicznej. Wymieniony konsulat przestrzega przeto robotników z Galicyi, aby b e z s t a ł e g o k o n t r a k t u, z a p e w n i a j ą c e g o i m p r a c ę, nie udawali się do Danii.

KRONIKA.

Kraków, 11 sierpnia.

Nowość z dziedziny reklamy. Jak wiadomo, zbożna Galicya posiada aż kilka miejscowości, Kalwaryami zwanych, które ściągają masowo pątników.

Najgorzej jednak powodzi się widocznie niejakiej Kalwaryi winiatyckiej, gdyż pewien ksiądz tamtejszy, podpisujący się mianem kustosza, wpadł na pomysł ogłaszania w gazetach szczegółowego „programu“ (*sic!*) na czas od 13 do 15 sierpnia włącznie, przyczem zapowiada, iż ów „program“ składać się będzie z licznych bardzo punktów, między innymi: „Odwiedzenie Matki Boskiej w domku Jej Zaśnięcia“, „Uroczyste Nabożeństwo z kazaniem przy trumnie M. Boskiej“, „Pogrzeb Matki Boskiej, oprowadzenie i złożenie Jej do grobu, zakończone kazaniem“ itp.

Pod „programem“ ów „kustosz“, wzorem świeckich impresaryów uprzejmie zaprasza P. T. publiczność, by zechciała zapoznać się z takowym osobiście. Mianowicie dodaje: „Na te uroczystości do wzięcia udziału jak najliczniejszego serdecznie zaprasza ks. Teodor Kasperski, kustosz Kalwaryi“.

Zgoła po amerykańsku...

Tylko, że amerykańscy „duszpasterze“ tego rodzaju „zaproszenia“ umieszczają w słonopłatnym dziale inseratowym dzienników — u nas zaś „Słowo polskie“ nie żenowało się zaakceptować takiej notatki do swego tekstu — do kroniki krajowej, zachęcając w ten sposób i innych „kustoszów“ do ogłaszania swoich „programów“ i werbowania sobie — w niepraktykowanej dotąd formie konkurencyi — gości odpustowych.

Odszkodowania dla szynkarzy. Moskalofilski „Hałyczanin“ donosi, że poseł Löwenstein przedłożył bar. Bienerthowi projekt, aby żydzi szynkarze, którzy nie otrzymają obecnie koncesyi i nie mają innych środków zarobkowania, traktowani byli podobnie, jak ludność dotknięta klęską elementarną, mianowicie, aby rząd centralny wyasygnował pewną sumę dla ulżenia ich nędzy. Według zdania Löwensteina, namiestnik dr Bobrzyński zachowuje się sympatycznie wobec tego projektu.

Nowiny krakowskie.

Klerykalizm wojujący. Krakowska Rada miejska uchwaliła jednę z ulic wychodzących z placu Matejki nazwać ulicą Paderewskiego, dla uczczenia fundatora pomnika Jagiełły na placu Matejki. Do wyboru pozostają dwie ulice: ulica św. Filipa, ważna arterya ruchu, oraz niezwykle krótka i boczna uliczka Kurniki. Odrazu klerykali zaprotestowali w „Czasie“ przeciw nazwaniu ulicy św. Filipa ulicą Paderewskiego, ofiarowywując mu wspaniałomyślnie Kurniki... Albowiem broń boże, żeby ilość „świętych“ ulic w Krakowie zmniejszyła się bodaj o jednę! Komiczny jest przytem argument klerykałów, że nazwa ulicy św. Filipa jest historyczną, bo niegdyś stał tu jakiś kościół św. Filipa, z którego od niepamiętnych czasów ani śladu niema. Ponieważ w Krakowie niema ulicy, przy którejby teraz lub niegdyś nie stał jakiś kościół, przeto wedle tej argumentacyi wszystkie ulice krakowskie powinnyby mieć nazwy świętych. Byłoby to po myśli klerykałów, a „demokratyczna“ Rada miejska na skinienie klerykałów jest do wszystkiego gotowa...

Ulica Słowackiego. Na wczorajszem posiedzeniu sekcyi ekonomicznej była między innymi na porządku dziennym zmiana nazwy ul. Kolejowej na Słowackiego. Z powodu spóźnionej pory sprawa ta nie przyszła na porządek dzienny.

Asfaltowanie ulicy Floryańskiej. Onegdaj zaczęto wyrywać bruk na ul. Floryańskiej i plantować ją pod podkład betonowy, na którym ułożony zostanie bruk asfaltowy. Wskutek tych robót nastąpiła przerwa w ruchu tramwajowym; wozy kursują tylko od kolei do bramy Floryańskiej i — na razie — od kościoła Maryackiego do rogu ul. Tomasza. Ludzie spieszący na dworzec kolejowy muszą przesiadać się, co powoduje spóźnienie się do pociągów.

Zasmrodzenie miasta. Dziś o godz. $8^1/_2$ rano wjechało na ul. Długą kilka beczek Tallarda napełnionych zawartością czyszczonych w nocy wychodków. Z beczek tych rozchodził się po ulicy ogromny smród tak, że przechodnie uciekali, zatykając sobie nosy. Dziwna rzecz, że z takimi woniami muszą woźnicy magistraccy paradować po najludniejszych ulicach i w najniestosowniejszych porach dnia. Czy nie możnaby wywozić nieczystości nocną porą albo przynajmniej bocznemi ulicami.

Zużytkowanie produktów ogrodowych. W celu ułatwienia zbytu lub też wskazania, gdzie nabyć można produkta ogrodowe (jak drzewa i krzewy owocowe, rośliny iglaste, drzewa i krzewy ozdobne, krzewy róż, rośliny zimotrwałe, cebule i kłącze, owoce itp.), upraszam strony interesowane tj. właścicieli ziemskich, dzierżawców, ogrodników itp. o łaskawe nasyłanie ofert produktów, jakie mają do sprzedania lub też wykazów tego, czego potrzebują dla swych ogrodów, pod adresem: Dr S t a n i s ł a w G o l i ń s k i, Kraków, Pijarska l. 3. Akcya ta ma na celu bezpośrednie zetknięcie się hodowców z odbiorcami, a dając bezpłatną pomoc, pozostawia stronom akcyę handlową.

— Repertuar teatru miejskiego.

Opera i operetka lwowska:

Czwartek: „Madame Butterfly“.
Piątek: „Hrabia Luksenburg“.
Sobota: „Krysia leśniczanka“.
Niedziela po południu: „Straszny dwór“.
Niedziela wieczór: „Hrabia Luksenburg“.
Poniedziałek po południu: „Halka“ (debiut Heleny Łowczyńskiej).
Poniedziałek wieczór: „Manewry jesienne“ (ostatnie pożegnalne przedstawienie).

— Repertuar teatru ludowego.

W Parku:
Czwartek: „Trójka hultajska“.
Piątek: „Nowi współobywatele“.
Sobota: „Oj, baby!“.
Niedziela po południu: „Ułani ks. Józefa“.
Niedziela wieczór: „Oj, baby!“.
Poniedziałek po południu: „Kościuszko pod Racławicami“.
Poniedziałek wieczór: „Oj, baby!“.

Nowiny lwowskie.

Echo zajść na uniwersytecie. Śledztwo dyscyplinarne prowadzone przez senat akademicki przeciw uczestnikom zajść na uniwersytecie rozpocznie się dopiero po rozpoczęciu wykładów w półroczu zimowem. Sądowy akt oskarżenia będzie gotów do tygodnia. Przy oskarżeniu wejdą w grę z §§: 87, 134, 155 i 335 ust. kar. Zależnie od tego mogą niektórzy inkwizyci wyjść na wolną stopę, ewentualnie za kaucyą. Generalnym pełnomocnikiem oskarżonych jest adwokat dr Włodzimierz Ochrymowicz.

Brutalne zachowanie się księdza. Pod powyższym tytułem donosi jedno z pism lwowskich:

W szpitalu lwowskim zmarł niejaki Józef Chrubaczyński, a matka tegoż, biedna szwaczka, zamiast 30 koron żądanych ofiarowała za odprowadzenie zwłok tylko 10 koron. Pleban wysłał wikarego do odprawienia obrzędu pogrzebowego, który też w kaplicy prosektoryum rozpoczął modły. W tejże chwili wpadł do kaplicy ks. pleban, zdarł z wikarego kapę i podniesionym głosem począł wołać:

— Bez śpiewów!... Bez kapy! Bo za to nie zapłacono!... Pokropić i basta!...

Poczem zdartą kapę zamknął do szafy i wyszedł zaperzony.

Można sobie wyobrazić żal matki i oburzenie obecnej w czasie smutnej ceremonii publiczności. Czy ksiądz pleban byłby ochrypł, gdyby śpiewał wikary? Czy ból, jaki sprawił zachowaniem się swojem osierociałej matce wart jest tych kilku niedopłaconych z niedostatku koron?

Zajście w kaźni więziennej. Onegdajszej nocy w więzieniu Iwan Nowosiłow, dezerter rosyjski, odsiadujący karę 4 miesięcznego więzienia na kradzież, rzucił się z zemsty za obrazę w sprzeczce na śpiącego Jedkę Dawydiaka, skazanego na dożywotnie więzienie za zamordowanie Stoffów, i począł go dusić. Na krzyk Dawydiaka przybiegli dozorcy i uwolnili Dawydiaka, którego odwieziono do szpitala. Prawdopodobnie straci on jedno oko. Nowosiłow w obawie przed karą zapalił siennik, by się udusić, ale dym zauważono i ogień ugaszono.

Z kraju.

Z Zakopanego donoszą: Wczoraj po południu wyruszyła nowa wyprawa na poszukiwanie Klimka Bachledy. Ogólne panuje tu przekonanie, że Klimko nie żyje, gdyż odłączył się on od swych towarzyszów przed 5 dniami i nie zabrał z sobą żywności. Klimko Bachleda byłby pierwszym przewodnikiem, który zginął w Tatrach.

Zwłoki Szulakiewicza przewieźć miano wczoraj do Zakopanego i o godz. 10 wieczór wysłać koleją do Lwowa, dokąd przybyłyby dziś o godz. $1^1/_2$ po południu. Koszta poszukiwań za Szulakiewiczem i Bachledą wynoszą dotąd około 1000 K.

Z Ropczyc piszą nam: W lipcu zeszłego roku prowadził śledztwo komisarz pocztowy p. Pieściorowski przeciw tutejszemu pocztmistrzowi Brückowi. Prawdopodobnie miał pocztmistrz wiele win na sumieniu, bo śledztwo trwało aż 5 dni. Przez ten czas spisywał komisarz protokół z personalem pocztowym i z prywatnemi stronami, które zgłosiły się do niego z zażaleniami na pocztmistrza. Po spisaniu protokółów, przyobiecał komisarz, że zrobi się porządek w urzędzie pocztowym i pojechał sobie do Lwowa.

Rok już upłynął, a śledztwo to nie wydało żadnego skutku. Czy może sprawa ta nie do-

szła do wiadomości prezydenta poczt? Jeżeli prezydent o tem nie wie, wzywamy go, aby sprawę zbadał i już raz zrobił porządek z Brückiem, któremu zdaje się, że strona przy chodząca na pocztę z interesem, żąda jego łaski i względów. To też p. Brück traktuje publiczność po kapralsku, a to dlatego, że był niegdyś feldfeblem i od nawyczek woj skowych nie może się jeszcze odzwyczaić. Brück jest już w Ropczycach parę lat i już każdemu zalazł za skórę. Najwyższy byłby czas, aby dyrekcya poczt uwolniła nasze miasto od tego pana, a obdarzyła nim inną miejscowość. Niechaj p. Brück i gdzieindziej zdobędzie sobie sławę, a może gdzieś natrafi na takiego, który go rozumu nauczy, i może gdzieindziej nauczy się grzeczności.

Ze świata.

Zdobywanie powietrza. Z Blackbull donoszą: Graham Wright dokonał wczoraj wzlotu, celem wykazania użyteczności aeroplanu do przenoszenia depesz wojskowych. Wzniósł się w Blackbull, udał się do koszar w Fleetwood, a stamtąd z nową depeszą ponad Moresambebay do Barzow i nazad do Blackbull. Cały lot trwał 119 minut.

Również godnym uwagi był wczoraj lot Lorineta do Rous, trwający 93 minut.

Z Wiednia donoszą: Syn tutejszego fabrykanta Adolf Ott wzniósł się wczoraj przed południem w Semering na aeroplanie własnej konstrukcyi. Pierwsza próba odbyła się bez wszelkiego wypadku.

Z Johannisthal donoszą: Podczas wczorajszych wzlotów spadł Oskar Heim z wysokości 80 metrów wskutek złamania się tylnego steru u aeroplanu systemu Wrighta. Wyniesiono go nieprzytomnego. Aeroplan zgruchotany.

Zderzenie automobilu z pociągiem. Koło Kap May w New Yersey (Stany Zjednoczone) zderzył się samochód z pociągiem pospiesznym, przyczem z jadących samochodem 5 osób zginęło.

Katastrofa awiatora. Z Asburrypark (stan New Jersey) donoszą: Lotnik Broockins spadł wczoraj podczas lotu ze znacznej wysokości i odniósł śmiertelne obrażenia. Także wielu widzów rannych.

Z Nancy donoszą: Leblanc wzleciał o 5·30 rano, by się udać do Mezières; za nim wzleciał Aubrun o 5·40, Lindpeintner o 5·50; Leganier z powodu defektu motoru nie mógł wzlecieć. Kapitan Mary i por. Fequant wzlecieli o 5·27, udając się do Verdurs.

Leblanc przybył do Mezières o godz. 7·50 rano.

Sprawa Crippena.

Wiadomość o przyznaniu się Crippena okazała się nieprawdziwą. Zarówno on, jak i inspektor Dew zaprzeczają jej; przeciwnie Crippen obstaje przy tem, że żona jego żyje i przebywa gdzieś w Ameryce.

Mimo iż Crippen daleki jest od przyznania się do zbrodni, wychodzą na jaw fakty, które mogą w znacznej mierze wyświetlić tajemnicę mordu Belle Elmory.

Jak donoszą z Londynu, właściciele drogueryi „Levis Burrow" zawiadomili policyę, że dnia 19 stycznia b. r. pojawił się w ich składzie — w dzielnicy New Oksford, a więc w pobliżu atelier dra Crippena — pewien mężczyzna i zakupił u nich 5 gramów „hyoscyaminu", trucizny w skutkach podobnej do belladony. Póź grama „hyoscyaminu" jest już dawką śmiertelną, działa bowiem zabójczo na system nerwowy i serce.

Subjekt, który sprzedawał truciznę, pamięta dokładnie twarz owego kupującego, ponieważ, wedle angielskiej ustawy, kupujący truciznę, musi podać swoje nazwisko i numer mieszkania, które zapisuje się w książce.

Zachodzi przypuszczenie, że owym kupującym był dr Crippen, a truciznę kupił w zamiarze otrucia swej żony. Rzecz wyjaśni się po konfrontacyi owego droguisty z Crippenem.

Pisma zagraniczne przepełnione są opisami różnych szczegółów z życia Crippena, który, jak się okazuje, był urodzonym awanturnikiem geszefciarzem i chwytał się wszelkich możliwych zawodów; głównie jednak zajmował się praktyką „cudownego" leczenia i fabrykowaniem „niezawodnych" specyfików na różne choroby.

Operował on nie tylko w Londynie i Anglii, ale także na kontynencie: we Francyi, Niemczech i Austryi. Nawet w Wiedniu miał swoich pacyentów i odbiorców. Crippen ordynował w ten sposób, że rozsyłał na wszystkie strony świata kwestyonaryusze z pytaniami, dotyczącemi choroby. Na podstawie przesłanych odpowiedzi Crippen „przeprowadzał dyagnozę" choroby i wysyłał pacyentom „tanie lekarstwa". Przynosiło mu to niezły dochód, gdyż dorobił się na tyle, że miał już własną willę i osobny dom, w którym mieściło się atelier.

Crippen, jako, lekarz, ogłaszał się co parę lat „specyalistą" od innych chorób; był den tystą, okulistą, specyalistą chorób gardła i nosa, a ostatnio leczył wyłącznie głuchotę i fabrykował lekarstwa na różne niedomagania uszne. Czy Crippen istotnie posiada patent doktorski, dotąd nie wiadomo. Proces zapewne to wyjaśni.

Jak donoszą ostatnie depesze z Londynu, stwierdzono już niewątpliwie, że owym za kupującym 5 gramów „hyoscyaminu" był dr Crippen. Wspomniana wyżej firma aptekarska zdeponowała na policyi wyciąg z księgi trucizn z dotyczącemi datami.

Policya przypuszcza, że Crippen część trucizny wsypał do jedzenia żony, czem spowodował jej natychmiastową śmierć.

Wśród jakich okoliczności Crippen pokrajał zwłoki, a następnie części ukrył w piwnicy, dotąd nie wyjaśniono. W każdym razie jedno już stwierdzono, a mianowicie, że zwłoki, których szczątki znaleziono w piwnicy Crippena, są kobiece.

Stwierdził to niezbicie prof. dr Pepper, który na szczątkach zwłok skonstatował wyraźne ślady macierzyństwa. Jest to już jawna poszlaka, prowadząca do wyjaśnienia tajemniczego mordu.

Policya londyńska spodziewa się, że wiele rzeczy wyjaśni się po dostawieniu Crippena do Londynu.

Ostatnie telegramy donoszą, że władze kanadyjskie uchwaliły wydać Crippena i miss La Nevé, którzy za kilka dni odpłyną do Anglii. Zdaje się, że La Nevé także jest współwinną; przynajmniej policya twierdzi, że dowody przeciw niej mnożą się.

TELEGRAMY

z dnia 11 sierpnia.

Amnestya.

Wiedeń. Z okazyi 80-tej rocznicy urodzin cesarza zostanie ogłoszona amnestya. — Wszystkie kary z powodu obrazy majestatu i członków domu cesarskiego, oraz za zdradę stanu i inne polityczne zbrodnie i przekroczenia będą zupełnie darowane. Nadto mają także być wstrzymane wszystkie śledztwa w tego rodzaju przestępstwach. Dzięki temu będzie ułaskawionych wielu włoskich irredentystów.

Amnestya obejmie także zbrodnie i przestępstwa obrazy władzy. W Bośni i Hercegowinie ma być ułaskawionych wiele osób, skazanych za szkody leśne.

Pożyczka turecka.

Konstantynopol. „Jenni Gazeta" donosi, że Porta zawarła z bankiem salonickim układ w sprawie zaliczenia pół miliona funtów na $5^1/_2$%. Według prywatnych depesz z Paryża, minister skarbu Dżawid-bej zawarł pożyczkę 6 milionów funtów.

Rozbrajanie Macedończyków.

Konstantynopol. Minister spraw wewnętrznych w interwiewie z współpracownikiem dziennika „Tanin" zaprzeczył wiadomościom, jakoby rząd rozbrajał w Macedonii tylko chrześcijan. Rozbrajanie dokonuje się w sposób sprawiedliwy. Pogłoski o znęcaniach się władz są oszczerstwem. Bułgarowie uciekają do Bułgaryi nie z powodu presyi rządu, lecz z powodu presyi komitetów.

Zwołanie sejmu finlandzkiego.

Petersburg. Carskim ukazem został sejm finlandzki zwołany na dzień 14 września na dwumiesięczne obrady. Sejm ma wypracować zasady wyboru finlandzkich członków do rosyjskiej Dumy i do Rady państwa, oraz postanowienia o przeprowadzeniu tych wyborów. Dalej będzie miał wydać opinię w kwestyi zrównania pod względem prawnym finlandzkich obywateli z innymi rosyjskimi obywatelami i w sprawie płacenia odszkodowania zamiast osobistej służby wojskowej.

Smutna statystyka.

Londyn. Według sprawozdania inspektora kopalń w r. 1909 w kopalniach angielskich wydarzyło się **1443** wypadków śmiertelnych. Jest to najwyższa cyfra od roku 1873.

Demonstracya przeciw wysokim czynszom.

Bari (Włochy). Wczoraj rano urządziło około 1000 osób demonstracyę przeciw pod wyższeniu czynszów mieszkań. Demonstranci przeciągali ulicami, obrzucali policyantów kamieniami i odgrażali się rewolwerami. Gdy mimo upomnień sceny te trwały dłuższy czas, policya dała strzały rewolwerowe, przyczem dwóch demonstrantów zginęło, a dwunastu odniosło rany. Wkroczyło wojsko i zaprowadziło spokój. Tłum napadł na pewnego obywatela, który przeprowadzał się do innego mieszkania i zabił go strzałami rewolwerowymi.

Cholera.

Petersburg. (Pet. ag. tel.). Pod przewodnictwem prezesa rady ministrów Stołypina odbędzie się w tych dniach posiedzenie specyalnej komisyi, w celu obmyślenia skutecznych środków walki z epidemią cholery. Położenie obecne uznano za nader groźne.

Na podstawie dat statystycznych stwierdzono, że w ciągu roku 1908 zmarło w Rosyi na cholerę 17.000 ludzi, w 1909 r. 28.000 ludzi, a w pierwszej połowie roku bieżącego zmarło już **25.000** ludzi. Do miejscowości, gdzie epidemia grasuje najgroźniej, mają być wysłani specyalni delegaci z szerokiemi pełnomocnictwami.

Z Petersburga wyjeżdża profesor Rein, delegowany przez radę ministrów w celu niesienia pomocy w walce z cholerą i skupienia działalności władz w okręgu donieckim. Do powierzonego prof. Reinowi okręgu zaliczono następujące gubernie: ekaterynosławską, chersońską, tauryćką, okręg doński i Odessę z jej okolicami. Na skutek rozporządzenia Reina główny zarząd Czerwonego Krzyża deleguje oddział lekarsko-sanitarny, składający się z 10 lekarzy, 20 studentów-medyków z wyższych kursów, 20 sióstr miłosierdzia, 5 felczerów i 10 sanitaryuszów - desynfektorów. Cały personal wyjeżdża w przyszłą niedzielę.

Petersburg. W ciągu ubiegłej doby zachorowało na cholerę 100 osób, zmarło 30, pozostaje chorych wogóle 840. Na przedmieściach zachorowało 4, pozostaje chorych 28.

Bukareszt. Półurzędowa „Independ. Rommain" uważa za prawdopodobne, że królewskie manewry wskutek cholery w Besarabii nie odbędą się nad Dunajem. 740 żołnierzy na 300 posterunkach pilnuje rosyjskiej granicy, aby chorzy na cholerę jej nie przekroczyli. Na granicy nad Prutem w tym samym celu strzeże granicy 2900 żołnierzy.

Lahore (Indye). W Kaszmirze cholera się rozszerza. W niedzielę zasłabło 224 osób, z czego 147 zmarło; onegdaj zachorowało 139, a zmarło 145.

Pożary w Bostonie.

Kolonia. „Köln. Ztg" donosi z Bostonu (w Ameryce): Onegdaj wieczór wybuchły dwa groźne pożary, jeden w porcie w południowej stronie Bostonu, drugi w centrum miasta. Ogień w porcie wyrządził szkody na milion dolarów. Spaliło się 50 domów czynszowych, zamieszkałych przeważnie przez żydów i Syryjczyków. Ogień objął przestrzeń angielskiej mili kwadratowej. Od r. 1870 nie było tu tak wielkiego pożaru. 10 strażaków podczas akcyi ratunkowej odniosło ciężkie rany.

Rozruchy w Persyi.

Teheran. (Pet. ag. tel.). Bazary są zamknięte. Wysłano wojsko, mające ścigać powstańców. Bachtyarowie, którzy wtargnęli do parku w Asabek, splondrowali zupełnie tamtejszy pałac, jakoteż kilka w pobliżu położonych rosyjskich domów — między tymi dom Smirnowa, wychowawcy szacha.

Chiny się bronią.

Londyn. „Morning Post" donosi z Szangaju, że Rada państwa ze względu na rosyjsko-japoński traktat rozważa zarządzenia, żeby zapewnić nietykalność Mongolii i postanowiła tam wysłać 2 dywizye wojska nowoczesnego, żeby zreorganizować naukę według wzoru chińskiego, oraz wybudować kolej z Pekinu przez Mongolię. Rada wojskowa zajęta jest wypracowaniem projektu reorganizacyi armii chińskiej.

Po zamachu na burmistrza Nowego Jorku.

Nowy Jork. Burmistrz Gaynor dobrze przepędził ubiegłą noc. Niema oznak zatrucia septycznego.

Jak badanie wykazało, kula przeszła przez kark i zgruchotała szczękę; życiu jego jednak nie grozi niebezpieczeństwo.

Burmistrz otrzymał liczne depesze z życzeniami z powodu ocalenia, między innemi od Tafta i Roosevelta.

Londyn. „Daily Chronicle" donosi z Nowego Jorku, że dla osobistego bezpieczeństwa członków reprezentacyi miejskiej wydano specyalne zarządzenia. Także straż dla prezydenta Tafta podwojono.

Nowy Jork. Na policyi zgłosił się niejaki Perlmann, który twierdzi, iż jeden z urzędników policyjnych w stanie podpitym wyraził się, iż burmistrz Gaynor musi zginąć. Miał on tępić nadużycia policyi.

Hiszpania a kościół.

Madryt. Canalejas w rozmowie z dziennikarzami niemieckimi oświadczył, że zapatrywania o Hiszpanii, rozpowszechnione za granicą i podzielane przez Watykan, są mylne. Hiszpania jest wogromnej większości wolnomyślną i postępową. Fanatyzm i bigoterya w Hiszpanii już dawno wymarły. Cała Hiszpania pragnie uregulowania kwestyi kościelnej w duchu nowoczesnym. Upadek mój — oświadczył Canalejas — nie byłby zwycięstwem Watykanu: przeciwnie, gdybym upadł, stanąłbym na czele wszystkich żywiołów radykalnych obecnie rozproszonych. Ale tak daleko rzeczy nie zajdą i ja zwyciężę, jako monarchiczny prezydent gabinetu.

Madryt. Korporacye klerykalne całej Hiszpanii organizują się do wspólnej akcyi, celem zaprotestowania przeciw postępowaniu rządu.

Stronnictwa klerykalne w Granadzie, Madrycie i Walencyi wystosowały do papieża adres wiernopoddańczy, w którym zapewniają, że są gotowe chwycić za broń celem utrzymania jedności wiary w Hiszpanii.

Żaden towarzysz i robotnik nie powinien wstępować do restauracyi, piwiarni, golarza i t. p. publicznych lokalów, w których nie abonują centralnego organu robotniczego „Naprzodu". Wszędzie w takich lokalach należy żądać „Naprzodu" lub te lokale bojkotować i do nich pod żadnym pozorem nie uczęszczać.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Wspólne posiedzenie Komitetu wykonawczego P. P. S. D., Komitetu miejscowego P. P. S. D., Zarządu Związku oraz Zarządu i Rady Nadzorczej Konsumu** odbędzie się w piątek dnia 12 sierpnia b. r. o godz. 7 wieczór w lokalu Miejskiej Kasy chorych (ul. Dunajewskiego l. 5). Ze względu na ważność spraw, będących na porządku dziennym tego posiedzenia, uprasza się wszystkich członków o pewne i punktualne przybycie.

* **Krakowska grupa miejscowa centralnego związku handlowców w Austryi** urządza w sobotę d. 13 b. m. przed południem naukową wycieczkę do Grzegórzek, celem zwiedzenia warsztatów budowy statków parowych i motorów Tow. akc. L. Zieleniewski. W wycieczce tej uczestniczyć mogą tak członkowie stowarzyszenia, jakoteż i nieczłonkowie. Punkt zborny w sobotę o godz. 10 rano punkt pod mostem kolejowym róg Dietlowskiej i Grzegórzek.

* **Towarzysze!** Na wszelkie odczyty i zgromadzenia partyjne przychodźcie bezwarunkowo **z żonami, siostrami i córkami!**

NADESŁANE.

(Za dział ten redakcya nie odpowiada).

L. 1457 akc.

Ogłoszenie licytacyi.

Gmina miasta Krakowa rozpisuje niniejszem publiczną licytacyę na wybudowanie urzędów akcyzowych a mianowicie:

Urzędu Nr.	w dzielnicy
1	Zwierzyniec
2	Zwierzyniec
3	Łobzów
4	Łobzów
5	Krowodrza
6	Krowodrza
8	Prądnik czerwony

w dwóch grupach z których pierwszą stanowią urzędy akcyzowe Nr. 1, 2, 3, 4, drugą zaś grupę urzędy akcyzowe Nr. 5, 6, 8.

Plany szczegółowe przeglądać, oraz formularze ofertowe i wyjaśnienia dotyczące projektu, jakoteż miejsca usytuowania budynków otrzymać można codziennie w biurze technicznem przy Administracyi akcyzy (ul: Kopernika l. 1, I. p.) w godzinach urzędowych między 11-tą a 1-szą w południe.

Oferty zaopatrzone marką stemplową na 1 kor., oraz kwitem depozytowym poświadczającym, iż tytułem wadyum złożono w kasie miejskiej najmniej 5% oferowanej ceny, składać można na ręce Naczelnika Administracyi akcyzy (ul. Kopernika l. 1 parter.)

Ostatni termin do składania ofert upływa w piątek dnia 19 sierpnia b. r. o godz. 12 tej w południe, o której to godzinie nastąpi komisyonalne otwarcie złożonych ofert.

Administracya Akcyzy.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Odpowiedzialny redaktor: Maryan Pyrzowski.

Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1310).